

### Chleb trzeba jeść, a buty trzeba drzeć

Pan Zdziarski wita mnie w bramie swego jednorodzinnego domu na obrzeżach Garwolina. Zapraszającym ruchem ręki wskazuje garażowe drzwi. Rozległe, pachnące wilgocią i klejem do butów, pomieszczenie wypełnione jest artykułami szewskimi i częściowo już uszytymi czółenkami. „Proszę bardzo, zapraszam. Może tu usiądziemy, bo na górze biegają wnuki i jest głośno. Chce pani landrynkę? Ja to palenie rzuciłem jakiś czas temu i mi te landrynki bardzo pomagają.” Obracając w palcach lepkiego cukierka zajmuję miejsce na chybotliwym, garażowym stolku i – kompletnie zapominając o nęcącym papierosie - wpadam w wir bazarowych wspomnień.

### Złote lata siedemdziesiąte

„Pamiętam jak dziś te czasy, jak człowiek - jeszcze nie mając pojęcia, że kiedyś sam będzie na tym bazarze pracował – przyjeżdżał tu na zakupy. Za komuny wódki nie było, fajek nie było, a na Bazarze, nie wiedzieć jakim cudem, było wszystko. I z Prus, i z Rus tu po towar przyjeżdżali. Bo widzi pani, takich rzeczy nigdzie indziej nie można było dostać. Jak człowiek jeszcze młody był, to zawsze chciał się jakoś modnie ubrać. To były takie złote lata siedemdziesiąte. Były buciki, wchodziły spodnie dżinsowe – Wranglery, pamiętam jak dziś. Dużo pieniążków się za to płaciło. Zresztą za każdą modę się dużo płaci.

Taki mój kolega z dzieciństwa zawsze wspomina, jak to zamiast do szkoły jeździł sobie na Różyckiego, żeby zegareczkami przyhandlować. Miał układy - kupował te zegarki za grosze za granicą, a tu ludzie odkupywali je dużo drożej, bo u nas tego nie było. No ale wiadomo jak to jest... Młody chłopak, to i sobie żadnych pamiątek z tego zarobku nie zrobił, tylko wszystko przebalował. Wtedy tak było – łatwo przychodziło i łatwo odchodziło.

To piękne czasy były. Dobrze, że ktoś to uwiecznił. Dużo filmów się kręciło na Bazarze w tamtych latach. Był taki okres czasu, że praktycznie w każdym kwartale jakaś ekipa jakieś filmy montowała. „07, zgłoś się”, „Stawiam na Tolka Banana” i chyba nawet „Akcja pod Arsenalem” tu po części były kręcone. Pamiętam właśnie jak nagrywali odcinek „07 zgłoś się”. I jak popatrzeć teraz na zdjęcia w tym filmie, to naprawdę można zobaczyć, że na tym Bazarze było prawdziwe życie. A to co teraz się dzieje... No normalnie można sobie jeździć takim niedużym samochodzikiem między tymi straganami i na pewno się nikogo nie potrafi. A kiedyś ciężko było przejść.”

### Ostatnie tchnienie

„Na bazarze zacząłem pracować w latach dziewięćdziesiątych. Wtedy jeszcze ten cały handel na bazarze kwitł, bo po tych przemianach roku '89, to jednak tych towarów jeszcze tak dużo w sklepach nie było. W takich warunkach handel na bazarach istniał i miał się dobrze. Problemów nie było. Nie to co dziś, kiedy problemu nie stanowi wyprodukowanie, tylko sprzedanie towaru.

Zaczynaliśmy od samej produkcji butów. No ale wiadomo, że kiedy się powodziło, to nie było czasu samemu tego sprzedawać, więc produkowaliśmy i wstawialiśmy to do kogoś innego. Jednak z roku na rok robiło się coraz gorzej, więc teraz sami produkujemy i sami próbujemy te buty sprzedać. Kiedyś dało się zhandlować wszystko i na wszystkim dało się zrobić interes. Wszystkie obiekty były pozajmowane, a teraz to może z jeden na dziesięć jest czynny, a wszyscy poprzenosili się na główną alejkę. Masa obiektów została rozwalona, masa się sukcesywnie rozwała, bo jednak ten Bazar to przeszło sto lat ma. Mieli to naprawiać. Pewnie, że mieli. Powstał nawet taki komitet ówczesnego Bazaru, z którego kojarzę tylko nazwisko pana Włodarskiego. No i ten pan Włodarski i reszta jego przydupasów pozbiali takie wkłady początkowe – trochę mniej niż dziesięć tysięcy. Po kilku miesiącach tych zbiorów zawinęli te pieniążki i po prostu się ulotnili. I do tej pory ani pieniążków, ani tych ludzi nie ma.

Te lata dziewięćdziesiąte to tak naprawdę ostatnie tchnienie tych dobrych czasów. Wtedy to taką budę na Bazarze trzeba było sobie odkupić, a teraz to nawet nie trzeba się nikogo pytać za bardzo – przychodzą i zajmują, bo większość tych obiektów i tak stoi wolna. Może i lepiej, bo jak ktoś to zajmie, to czasem coś tam poprawi. A jak taki stragan stoi pusty, to pewnie niebawem się zawali.

Na szczęście z bucikami to jest tak, że chleb trzeba jeść, a buty trzeba drzeć. Buciki zawsze były i zawsze będą potrzebne. Modne czy mniej modne, ale trzeba mieć. Było dobrze na samym początku. Potem byliśmy trochę osamotnieni, bo pojawił się Stadion Dziesięciolecia i wszyscy tam pouciekali. Tam interes kręcił się na okrągło – świętek, piątek czy niedziela. A u nas to tak trochę kulało, ale to nie znaczy, że upadało. Zawsze jakoś się kręciło, bo jednak ludzie mieli sentyment. Bo tu był spokój, a o tym Stadionie to wiecznie się słyszało, że tu okradli i tam okradli, bo tam mnóstwo tych obcokrajowców. A u nas spokój był zawsze, no i dalej spokój jest.”

### **Wielkie migracje**

Jak się pojawił Jarmark Europa, to jednak dużo osób najzwyczajniej w świecie porzuciło swoje budy i uciekało tam. Bo tam i więcej ludzi, i większy obrót. Ewentualnie, jak się bali, że im nie wypali, to zostawiali kogoś z rodziny i przez jakiś czas jeszcze swoją budę na Różycu utrzymywali. Dziś nawet taka jedna pani, co na Stadion wtedy uciekła, wróciła na stare bazarowe śmieci. Pani sobie wyobraża – po osiemnastu latach. Tylko budę musiała zmienić, bo ta jej poprzednia już dawno się zawaliła.

Ten Stadion to naprawdę duża rewolucja dla nas była. Na naszej ulicy, jak przyszliśmy tu mieszkać w '82 roku, to nikt się bucikami nie zajmował. Tylko ja, bo trochę i po dziadku, i po ojcu umiałem. Potem wprowadził się tu niedaleko mój kolega, który zaczął działać na własną rękę jeszcze wcześniej niż ja. Nie skończył żadnych wielkich szkół, tylko od razu po szkole podstawowej zajął się bucikami. Umiał to robić i szybko zaczął zarabiać dobre pieniądze, bo wtedy bucików brakowało. Wyczuł moment, rzucił edukację i w latach osiemdziesiątych zrobił bardzo dobre pieniądze. Gdybym ja się tak nie edukował - a nie wyedukowałem się za mocno, bo od księdza to ostatnio usłyszałem, jak zwróciłem mu uwagę - to byłbym może w trochę innym miejscu. A tak to w latach dziewięćdziesiątych pojawił się Stadion i tu, na naszej ulicy, co drugie domostwo z butami miało do czynienia. Albo robili górę, albo dół buta, ale o nic się nie martwili. Byleby tylko dowieść na Stadion – tam już wszystko poszło.

Też kiedyś myśleliśmy żeby się tam, na Dziesięciolecia, przenieść. No ale tak się złożyło, że wtedy poważnie zachorowałem i mieliśmy trzy lata przerwy w pracy. Potem to już zdrowie nie pozwalało, bo tam jednak tego zdrowia trzeba było mieć pod dostatkiem. Korciło, bo tam się czuło większe pieniądze. Ale sama pani widzi jak się to skończyło – my przetrwaliśmy, a Stadion nie przetrwał.

### **Słodko-gorzko**

Jednak mnóstwo wspomnień mi z tego Bazaru pozostało. Tych lepszych i tych gorszych. Pamiętam jak jeszcze czasem chodziły tu jakieś kapele i utrzymywały ten urzekający, jarmarczny klimat. Przynajmniej raz w tygodniu się takich muzykantów słyszało. Teraz też chętnie bym takiej muzyki posłuchał, ale to już nie to samo. Od czasu do czasu wpadnie tylko jakaś orkiestra - obcokrajowcy, którzy próbują coś naśladować. Kiepskie to, ale da się im czasem jakąś jałmużnę, żeby z głodu nie przymarli.

Pamiętam też jak kiedyś stały na Bazarze takie panie handlujące jedzeniem. Wtedy to bardziej dla klientów niż dla nas było. I się ciągle słyszało, że flaki gorące, że pyzy gorące. Teraz już nie krzyczą. Czasem wpadną jakieś kobiety, ale to już coś zupełnie innego. Nawet nie wiem czy by im to krzyczenie wychodziło. Teraz to tylko niekiedy wpadną panie emerytki i przyniosą nam w siatkach obiad, który sobie sami wcześniej zamówimy. To jest z ich strony zupełnie niezarobkowe, tylko takie przyjacielskie.

Wiadomo, że nie zawsze było sympatycznie. Zawsze dookoła musi być jakieś nieciekawe miejsce. A tu i Stadion, i Dworzec Wschodni, i ta cała Brzeska. To nawet mnie się zdarzyło, że pewnego dnia ukradli mi cały towar z samochodu. To takie młode łebki były i samochody ich nie interesowały. Za dwie godziny mój towar krążył już po Bazarze, bo ktoś za dużo tańsze pieniądze go sobie kupił. Policja czasem interweniowała. Dużo częściej niż teraz. Chodzili i sprawdzali czy towar jest wymetkowany, czy twój, czy niekradziony. I różnie się to odbywało, bo nie zawsze się tego bucika metkowało, to i towar nagle stawał się podejrzany. Ale się błagało tego policjanta, się mówiło, że to ostatni raz, a policjant miał doskonałą okazję żeby się obuć w nasze buciki. Jakby nie patrzeć – łapówka. Ale tych problemów z policją było coraz mniej. Bo jak ktoś prowadził jakieś brudne interesy, to raczej do sąsiadów z Dziesięciolecia szedł, bo tam było trochę łatwiej.

Teraz jest ciężko. Kiedyś też bywało. Ale my tego Bazaru będziemy bronić jak niepodległości. Moja żona broniła go nawet w latach dziewięćdziesiątych, jak ta pani Chodyna, po tym panu Włodarskim i tych całych zawirowaniach, groziła, że wpadnie ze swoimi ochroniarzami i zajmie biuro. Ja nie wiem, może to plotki były, ale Bazaru bronili. Bardzo dużo ludzi się zebrało. Pamiętam, że żona na takiej półce się położyła i spadła, bo chyba masywniejsza od tej półki była. Jakieś rozróby tam wtedy też były. Przyjechali jacyś rozbudowani faceci i zaczęli się awanturować. Policja też wtedy była, a z Bazaru to nawet jednej osobie się oberwało. Gorąco było, ale za dwa czy trzy dni wszystko rozeszło się po kościach.”

### **Szcześliwe przesady**

„Przyszła do nas kiedyś taka pani zakonnica po buciki, a na drugi dzień niespodziewanie przyszło z pięć kolejnych i wszystkie chciały takie same buciki. Tak im się podobały. I strasznie to dziwne było, te pięć zakonnice, bo jest taki przesąd, że z zakonnica się targu nie dobija, bo potem handel słaby. A ta akurat szczęście nam przyniosła, bo gorzej wcale się nie zrobiło, a może nawet lepiej.

Pewnie pani widziała, że na Bazarze jest dużo sukni ślubnych. W ogóle wszystko do ślubu da się tu kupić – dodatki, torebki, suknie, no i nasze buciki. To zawsze mnie trochę bawiło, jak ta młoda, co przyjeżdża z tymi wszystkimi matkami i ciotkami, ma najmniej z nich wszystkich do powiedzenia. Dosłownie nie zdąży jeszcze bucika założyć, a one już wiedzą, że ją pije i uwiera. Albo przychodzi taka młoda i mówi – „Ach, ja to bym chciała takiego bucika z odkrytymi palcami!”. Ale przecież ciągle się słyszy, że palec młoda musi mieć przykryty, bo inaczej szczęście ucieka. Innym razem przyjdzie taka, co by chciała tylko taki obcas na dwanaście centymetrów wysoki. I zawsze się ich pytam – jak ty dziewczyno całą noc w tych butach wytrzymasz? Same nie wiedzą, ale jak któraś gorliwa, to dwie pary sobie kupi – i wysoką, i niską.

Na parze młodej zawsze lepiej się zarabiało, niż na takiej babci-starowince. Człowiek chce chociaż siedem złotych zarobić, a ona jeszcze ze dwa chce mu urwać. Niemniej, prawda jest taka, że klientem, który króluje na Bazarze od dawna jest babcia-mocherowy beret. Nie wolno takiej babci podpaść, bo to jest klientka na lata. Teraz babcie dłużej żyją, bo nie palą, bo nie piją, bo nie biorą narkotyków i nawet zdrowo się odżywiają. Przychodzi taka czasem, zdrowo po osiemdziesiątce, i bez laski chodzi. One właśnie tak się targują, tak nie chcą dać zarobić, ale w sumie dają nam przetrwać. Kiedyś przyszła nawet taka 97-letnia i nie mogłem uwierzyć, bo czólenka na takim naprawdę sporawym obcasiku sobie kupiła i elegancko w nich sobie tupała.

Czasem tylko krew się we mnie burzy, jak przychodzą tu takie babcie po trzydziestu latach nieobecności i mówią, że strasznie się tu pozmieniało. To ja im czasem odpowiem, że on przez te trzydzieści lat też na pewno na twarzach nie wypiękniały. Bo tego miejsca bronić trzeba. Może i żyć się tu nie da, ale umrzeć też niełatwo.